

## „PRZEDWIOŚNIE”

Stefana Żeromskiego w adaptacji i reżyserii Zygmunta Wojdana. Asystent reżysera: Marek Michał Ubysz. Scenografia: Jerzy Michalak. Ilustracja muzyczna: Jacek Szczygiel. Choreografia: Barbara Fijewska. Dyrektor i kierownik artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Wyobraźnia to zdolność myślenia obrazami. Na podstawie moich dotychczasowych doświadczeń, związanych z Teatrem radomskim, twierdzą, że Dyrektor Wojdan myśli panoramicznie. Im większy zakres rzeczywistości mieści w sobie dzieło dramatyczne — tym większa jest radość dyrektora. Może w reżyserii poruszać się swobodnie od krańca do krańca tej rzeczywistości i rozszerzać jej dramatyczne granice. Cóż dopiero, kiedy reżyser jest jednocześnie adaptatorem powieści. Wtedy hulaj duszal! Możliwości stają się nieograniczone, można dowolnie rozszerzać ramy własnej wizji, można tej wizji poddać wszystkie posiadane środki techniczne, można z sali teatralnej zrobić (oczywiście przy udziale scenografa) coś zupełnie innego, co zmusza publiczność do zajęcia w tej wizji centralnego miejsca i do stania się najważniejszym jej fragmentem.

Tak właśnie zrobił dyrektor Zygmunt Wojdan z „Przedwiośnią” Stefana Żeromskiego i zrobił to z całkowitym powodzeniem, które jest także usługą całego zespołu aktorskiego, jak również scenografa, muzyka i choreografa.

Na premierze byłem z pewnością jednym z najwyżej reagujących widzów. Było tak przede wszystkim ze względu na wymowę artystyczną i spo-

łeczną widowiska, natępnie jednak dlatego, że jestem z pokolenia Cezarego Baryki i że łączą mnie z tym bohaterem literackim pewne drobne ułamki naszych losów. I ja, jak Cezary, spędziłem ważny okres młodości w Rosji, i ja w roku 1918 wracałem do Polski z pragnieniem ujrzenia w Niej „szklanych domów”, i ja rozczarowałem się tym, co Żeromski nazywa „zaduchem”, i ja wreszcie, prawie natychmiast po powrocie, znalazłem się w Wojsku Polskim. Nie dlatego, że chciałem walczyć z tymi, których opuściłem, lecz ze względu na „niesławę”, spadającą na tych, którzy zostali w domu, a także ze względu na rosnącą do granic nostalgii tęsknoty do narodowej broni i munduru. I ja wreszcie zostałem popędzony do obcego kraju, jako żołnierz Polski, która nie chciała się odmienić i pójść razem z żołnierzami jutra.

„Zaduch” o którym, wspominałem, był w Polsce wielki. Dość powiedzieć, że ja, będąc przez pięć lat studentem prawa i studiując, między innymi prawo państwowe i ekonomię polityczną ani razu nie usłyszałem nazwisk Marksa i Engelsa, nie mówiąc już o Leninie, Władza w Polsce należała do pogrobowców tego swoistego patriotyzmu, który polega wyłącznie na przeciwstawianiu się wszelkiej racjonalnej zmianie na rzecz zwiet-

rzałych lub wietrzejących wartości.

Oto panorama „Przedwiośnia”, napisanego przez człowieka, który bynajmniej nie był zwolennikiem rewolucji, lecz w imię człowieczeństwa i w imię interesu narodowego ostrzegał przed nią. „Macieź wy odwagę Lenina — woła Baryka — żeby zacząć dzieło nieznaną, wszcząć nowe i zburzyć stare? Macieź wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi — virtus — niezłomną, która może być omylną, jako rachuba, lecz jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości... Polseć trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna... jakkolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak przedtem. Tu jest zaduch!”

Co z tego wielkiego wołania, które naraziło Żeromskiego na potępienie wszelkiego autorytetu zachowawców znalazło się w adaptacji Zygmunta Wojdana i przemówiło z odpowiednią siłą? Przyznaję, że wiele, ale mam wrażenie, że to, co w powieści jest najważniejsze, co stanowi jej oś ideową — tu, na scenie, zostało nieco przytłumione. Na pierwszy plan wysuwają się losy Baryki — bawidamka, zbyt ognisty jest ziemiański mazur, zbyt pięknie kochają się w Czarusiu rdzenne Polki i ukraińskie damy. Rozumiem, że powieść nastęrcza wiele pokus i że trudno było adaptatorowi oprzeć się temu bogactwu. Ostateczny wynik jest jednak pozytywny. Ujrzelismy

„Przedwiośnię” i to, co dzieło niesie w sobie, jako testament Autora, w atrakcyjnej postaci i w pełnym żarliwości wykonaniu.

Nie wszystkie wątki i szczegóły powieści trzeba było jednak umieścić w tej panoramie. Zbędna jest wzmianka o tragedii ormiańskiej i towarzyszącej jej wzmiance postaci trochę szopkowego Turka, kradzież walizki Baryków nie ma w sobie cech przenośni czy symbolu, nie wiadomo kogo reprezentuje inwalida wojenny, a przecież jest tutaj wyraźny punkt odniesienia (wyprowadza kijowską, w której uczestniczyłem), parobek jaśniepański jest absolutnie nie-reprezentatywny dla tej części społeczeństwa polskiego, która zniknęła po roku 1945, za dużo snuje się po scenie dostojników — wystarczyłby jeden, ale mocno narysowany.

Może jednak są to moje grymasy, może twórca (w tym wypadku adaptator) ma prawo do własnej wizji i nie powinien liczyć się z grymasami?

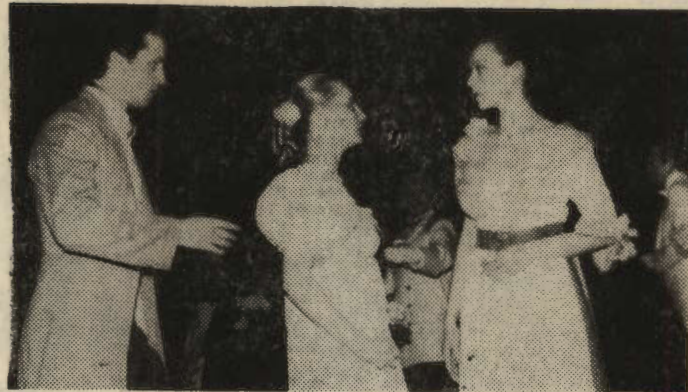
Zespół aktorski, jak zawsze w naszym teatrze, zdyscyplinowany i pewny. Cóż mogłem wyłowić z tłumu występują-

cych w sztuce postaci, atakowane ze wszystkich stron przez jupitera i głośniki? Może pierwsze wejście Ewy Pietras — Laury, świetnie ubranej i budzącej we mnie grzeszne ciągoty do wspomnień o moich ziemiańskich koneksjach? Może książę Konrad Fulde — jakże bliski tymże moim wspomnieniom? Może pięknie noszący frak Stanisław Sprawyński? Może skupione, acz trudno słyszalne, rozważania Jerzego Wasułyńskiego?

Centralną postacią sztuki jest Marek Michał Ubysz, jako Cezary Baryka. Rola ta dobrze świadczy o jej wykonawcy, który umiał pokazać, jako żywego człowieka, kogoś, kto powoli zaczyna brązowieć.

Po premierowym przedstawieniu nikt nie wywołał na scenę adaptatora i reżysera. — Zygmunta Wojdana. Dlaczego? Sądzę, że publiczność, w chwili zakończenia akcji, była jeszcze pod przemożnym wpływem przeżytych doznań, uniesień i wzruszeń. Rogrzeszmy ją! Niech skromnym zadośćuczynieniem dla Wojdana będą słowa, którymi kończę sprawozdanie: Brawo! — Dyrektorze!

ALEKSANDER CZAPLICKI



Net. Bronisław Duda